

Bohdan Wyżnikiewicz

Sukces przyczyną kłopotów

Na początku czerwca Eurostat - urząd statystyczny Unii Europejskiej - pierwszy raz opublikował informacje o poziomie PKB per capita w rozszerzonej UE. Z danych tych wyłowilem dwie informacje: dobrą (tylko pozornie) i złą.

Dobra jest taka, że w 2003 r. PKB per capita w naszym kraju był o 54 proc. niższy od nowej średniej unijnej, podczas gdy rok wcześniej aż o 59 proc. mniejszy od starej średniej. Za poprawą sytuacji stoi obniżenie średniej unijnej po rozszerzeniu ugrupowania o 10 krajów. Zła wiadomość jest taka, że Polska przesunęła się w ciągu roku z 22 na 24 miejsce na liście członków Unii uszeregowanych według wielkości PKB na mieszkańca.

W 2003 r., co prawda, nastąpiło przyspieszenie wzrostu gospodarczego w Polsce, jednak na Litwie i w Estonii było ono jeszcze większe. Za Polską pozostaje już tylko Łotwa, ale jest wielce prawdopodobne, że wkrótce ona również nas wyprzedzi i tym samym staniemy się najbiedniejszym krajem powiększonej Unii - aż do czasu jej kolejnego powiększenia o Rumunię, Bułgarię i Turcję. Już teraz sześć najbiedniejszych regionów poszerzonej Unii znajduje się w Polsce.

Za takim niekorzystnym dla Polski rozwojem wydarzeń stoją dwa główne czynniki. Pierwszy to spowolnienie tempa reform rynkowych, drugi to, że małe kraje mają większe szanse uzyskanie szybkiego wzrostu gospodarczego niż duże (choćby relatywnie).

Jako pionier transformacji w pierwszej połowie lat 90. Polska została nazwana przez niektórych tygrysem Europy Środkowo-Wschodniej. Było ku temu kilka słuszych powodów. Plan Balcerowicza okazał się skuteczną strategią gospodarczą i transformacyjną. Rozpoczęto energiczną prywatyzację, a przede wszystkim osiągnięto najszybsze w regionie tempo wzrostu.

Według danych Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ jeszcze przed 2000 r. PKB w Polsce przewyższał o ponad 20 proc. poziom z 1989 r., choć tylko nielicznym krajom regionu udało się zbliżyć do takiego poziomu, a jedynie dwa (Słowenia i Węgry) zdołały go przekroczyć. W Polsce najwidoczniej uwierzono w sukces i zwolniono tempo reform. Bez większej przesady można powiedzieć, że zamiast dalszej pogoni za wyżej rozwiniętymi krajami Europy Zachodniej w Polsce nastąpiło faktyczne dyskutowanie sukcesu. Przybrało to między innymi formę wzrostu świadczeń z budżetu, wzrostu wynagrodzeń, wspierania nieefektywnych państwowych przedsięwzięć czy też ciągłych ustępstw wobec roszczeniowych żądań związków zawodowych. Równocześnie wstrzymywano już prowadzone działania reformatorskie (np. prywatyzację) i nie rozpoczynano nowych programów.

Tymczasem współczesna gospodarka globalna wymaga stałych dostosowań do zmieniających się warunków działania. Kraj, który tego nie robi, szybko zostaje w tyle. Nie jest przypadkiem ani niczym złośliwością, że w ostatnich kilku latach Polska obniża swoją pozycję w wielowymiarowych rankingach międzynarodowej konkurencyjności. Inne kraje naszego regionu, zwłaszcza trzy państwa nadbałtyckie, przyjęły bardziej pragmatyczne strategie rozwojowe i obecnie zbierają ich owoce.

Udziałem mniejszych krajów jest wyższy wzrost gospodarczy i, co za tym idzie, większa zamożność. Najbogatsze kraje Unii to kolejno Luksemburg, Irlandia, Dania i Austria. PKB dużych gospodarek unijnych Niemiec, Włoch i Hiszpanii jest poniżej średniej w "15". W największych krajach Unii są jednak regiony o wielkości PKB per capita znacznie przewyższającej wszelkie średnie. Słabiej rozwinięte gospodarczo regiony w większych krajach ciągną w dół średnie krajowe.

Polskę w nadchodzących latach czeka nie tylko nadrobienie luki dochodowej wobec Europy Zachodniej, ale także uniknięcie pozycji najbiedniejszego kraju wśród 25 członków rozszerzonej Unii Europejskiej. Jeżeli nie będziemy mieli rozumnego parlamentu składającego się z ludzi z wyobraźnią, rozumiejących wyzwania współczesności, to perspektywy rozwojowe nie rysują się optymistycznie.

Autor jest wiceprezesem Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową